

Neoliberalizm tworzy nowe getto warszawskie

11 listopada 2010

30 września. Kilkaset osób z organizacji lokatorskich, od paru już lat walczących z drastycznym pogorszeniem sytuacji mieszkaniowej w stolicy – spowodowanej przede wszystkim przez neoliberalną politykę i nieludzkie podejście rządzących – czeka na rozpoczęcie nadzwyczajnej sesji Rady Warszawy zwołanej z ich inicjatywy. Czekają już 3 godziny na dokończenie ostatniej sesji.

Ktoś kto był na Radzie, wie jak wyjątkowo nieskutecznie pracują Radni. Duża część Radnych obecnych na sali czyta Internet czy Fakty, inna część siedzi na stołówce i spożywa ciastka, w czasie gdy trwają przemówienia. Przemówienia czasami ultraważne, czasami nudne dygresje, których nikt nie słucha. Trwają debaty, ale kluby już dawno zdecydowały jak głosować i nikt nikogo nie przekona. Lokatorzy słuchający tych wystąpień, wyjątkowo długich w tym dniu, bez udziału lub obecności większości Rady, mieli takie wrażenie, że jak wreszcie Radni zajmą się ich tematem, wszyscy będą już zmęczeni. Ludzie wymiękają.

Po zakończeniu wszystkich ważnych spraw z poprzedniej sesji, pewna radna wystąpiła, aby przemówić na temat wspaniałości Marka Edelmana. Ta Radna z Platformy Obywatelskiej nie raz występowała już na sesjach ze wspomnieniem oraz przemówieniami o bohaterskiej postaci Edelmana. I w tym momencie, choć nikt już od jakiegoś czasu nie słuchał, chciała długo znowu przemawiać. Nie sprawiła na niej żadnego wrażenia sala pełna ludzi, w tym wielu starszych, wściekłych, że nikt nie traktuje ich poważnie. Ludzie krzyczeli i przerwali jej przemówienie.

Słysząc było wiele komentarzy, co do tego przemówienia. Wielu lokatorów potraktowało je ironicznie. Lokatorzy sami czują, że

mieszkają w gettach i że dzielnie walczą z bezdusznymi ludźmi, którzy skazali wiele osób nawet na powolną śmierć. Bo jak inaczej nazwać taką sytuację, gdzie ludzie muszą wybrać – płacić za czynsz czy za leki? Za leki, albo za jedzenie? Spotkaliśmy już dziesiątki ludzi gotowych odebrać sobie życie, ponieważ stracili dach nad głową, czy zostali na swoje stare lata wyrzuceni ze swojego domu, gdzie mieszkali przez całe życie. Dziś znaleźli się w ponurych warunkach, niegodnych człowieka.

Tak. W Warszawie powstają getta. Na razie zdecentralizowane – ale chyba już niedługo powstanie więcej dzielnic slumsów. PINBUD wskazał kamienice nadające się tylko do rozbiórki i coraz więcej ludzi zostanie wysiedlonych do lokali zamiennych. A założeniem neoliberalnych rządzących jest to, że nieekonomiczne jest pozwolić ludziom wrócić do nowych domów w tej samej dzielnicy. Zawsze można więcej zarobić na sprzedaży gruntów w atrakcyjnych lokalizacjach w Warszawie, a menele z zasobów komunalnych powinni znajdować się w mniej atrakcyjnych dzielnicach, gdzie grunt jest tani. Taka mentalność stoi za pomysłem budowy dzielnicy slumsów, tak jak w słynnych przedmieściach Paryża, gdzie panuje poczucie beznadziei, gdzie dzieci rosną w patologicznym otoczeniu, gdzie reprodukuje się nędza, a mieszkańcy skazani są na mroczną przyszłość.

PAN KRETTEK W KRAINIE CUDÓW

Biuro Polityki Lokalowej. Pewna lokatorka jest umówiona z Panem Krettek, główny specjalistą Miasta do spraw lokalowych. Lokatorka jest emerytką. Jej mąż jest poważnie chory i jest szczególnie podatny na sytuacje stresowe. W takiej sytuacji jest wiele starszych osób, a złe warunki mieszkaniowe i dodatkowy stres zagrażają ich życiu i zdrowiu.

Dom lokatorki został „zreprzywatyzowany” przez słynną mafie reprzywatyzacyjną z Krakowa. To banda prawników i osób z kapitałem, którzy skupują roszczenia, budynki, eksmitują ludzi. Nowa właścicielka budynku w Warszawie ma 26 lat.

Wypowiedziała umowę najmu lokatorom.

„Taki biznes nie jest zabroniony,” opowiada Pan Krettek. Oczywiście, że nie jest. Tak skonstruowany jest system, że miasto nie wykupiło budynków, nie płaci odszkodowania spadkobiercom – a zamiast tego oddają kamienice, często niedokładnie sprawdzając roszczenia. A wszystkim mieszkańcom nie muszą zapewnić nowego mieszkania – tylko tym, którzy mieszczą się w kryterium dochodowym.

Kryterium to kolejny problem, jest ono bowiem za niskie. Jest cała masa ludzi, którzy nie są w stanie wynajmować mieszkania na wolnym rynku, bo jest za drogie, ale są za „za bogaci”, aby zakwalifikować się do mieszkania komunalnego. Jedyna nadzieja dla nich – złapać okazję i podnając nielegalnie mieszkanie komunalne. Mieszkania komunalne są najtańsze na „wolnym rynku”.

Nasza lokatorka jest emerytką z reprivatyzowanej kamienicy. Dla takich ludzi zostało powiększone kryterium dochodowe – w którym mieszczą się ona i jej mąż. Jest tylko pewien problem. Mają syna. Syn ma bardzo niskie dochody – ok. 1300 brutto. Jednak, choć lokatorka i jej mąż są głównymi najemcami mieszkania, obecność syna sprawia, że nie kwalifikują się do powiększonego kryterium. To taki absurd, że obecność choć jednej osoby w gospodarstwie domowym, która nie jest rencistą, oznacza, że renciści będący głównymi najemcami nie kwalifikują się. Takich haczyków prawnych jest wiele w polityce mieszkaniowej miasta, ale o tym się nie mówi. Za to jest PR o rzekomej „szczodrości polityki miasta”.

„I tak te kryteria są BAAAARRRDDZ00 wysokie” – upiera się Pan Krettek, który pewnie nie chciałby starać się wyżyć w Warszawie za 1300 zł. brutto. Co? Syn powinien znaleźć drugą może nawet trzecią pracę, jeśli nie wystarczy – komentuje pan specjalista.

Albo inaczej. W takiej sytuacji, Pani może wyrzucić Syna, czy

syn może zatrudnić się na czarno. Lub siedzieć na dupie bez pracy. Tak robią ludzie, bo różnica w dochodzie, przy takich niskich dochodach, jest mniejsza, niż koszty wynajęcia mieszkania na tzw. wolnym rynku. Za podobne mieszkanie jak to, które mają, płaci się ok. 2 tys. złotych – oczywiście mogą przeprowadzić się poza Warszawę czy wpakować się w nawet jeszcze mniejsze mieszkanie. Stracenie mieszkania komunalnego dla takich ludzi oznacza dodatkowe wydatki, które przekraczają cały dochód netto syna. W takiej samej sytuacji znajduje się wiele rodzin. Z powodu takiej polityki, Miasto straci podatników, którzy czują się zmuszeni do ukrycia swojego dochodu, bo inaczej są skazani na totalne ubóstwo.

Rodzina naszej lokatorki nie jest bogata, wydaje wiele na leczenie. Przekracza kryterium dochodowe o 200 zł. brutto. Ale nie może być wyjątków. A co miasto proponuje dla tych ludzi, które są „za bogaci”?

„Można wstąpić do TBSów” słyszymy po raz kolejny. Lokatorka pyta skąd ma wziąć pieniądze – żaden bank nie udzieli jej kredytu. Także syn nie otrzyma kredytu, bo jego dochody są zbyt niskie.

Pytamy jednak Pana Krettka – „ile wolnych lokali jest obecnie w TBS-ach?”

– „Nie ma żadnych” – odpowiada.

– „A ile nowych TBS-ów będzie zbudowanych?”

– „Miasto nie przywidiuje budowy nowych TBSów do 2013 roku. Ale może w przyszłości coś się zmieni.”

A więc nasza lokatorka powinna czekać na cud. Ale jaki? Może któryś z mieszkańców TBSów umrze i zwolni miejsce. Ale ponieważ są setki rodzin czekających na miejsca w TBSach, pomór lokatorów musiałby być masowy, by nasza lokatorka miała szansę otrzymać lokal! Może setki rodzin mieszkających w TBSach cudownie umrą, zanim rodzina naszej lokatorki zostanie

eksmitowana!

Jeśli miasto nie chce budować nowych mieszkań, lub nawet podtrzymać obecnego poziomu mieszkań komunalnych, jak zapewnią Lebensraum dla warszawiaków?

Neoliberalizm, to ideologia, która w swoim założeniu nie uznaje sytuacji, w której ludzie pracujący nie mogą przeżyć. Sytuacja, gdy ktoś pracuje, ale nie zarabia dość, aby płacić za czynsz, to nie problem istnienia niskich dochodów czy wyzysku, to nie problem braku polityki pro-społecznej – to problem osobisty. Może tę osobę trzeba doszkolić? Czy może jest za leniwa, bo nie chce pracować na 3 etaty. Jednak dogmatem ideologii neoliberalnej jest też twierdzenie, że klasa ubogich musi istnieć, by zaspokoić zapotrzebowanie na tanią siłę roboczą. A jak już nie pracują, tak jak w sytuacji naszej lokatorki, to są dla gospodarki jedynie ciężarem. Nie budujemy nowych TBSów, bo to są koszty, a jak lokatorka znalazła się w takiej, a nie innej sytuacji życiowej, to sama sobie jest winna. W konsekwencji, najbardziej ekonomicznym rozwiązaniem byłaby masowa śmierć wszystkich ludzi, którzy nie przynoszą na dzień dzisiejszy zysku. Nieważne, czy pracowali przez całe życie, płacili podatki, płacili regularnie swój czynsz. Nie ma takich założeń, że musimy zapewnić mieszkania na miarę potrzeb – bo to, jak powtarzają politycy – „jest nierealne”.

NIE MOŻNA PO PROSTU UMYĆ RĄK

Jaka jest przyszłość rodzin skazanych na takie podejście władzy? Zostaną eksmitowani do kontenerów? Czy do mieszkań socjalnych? Ale nie ma nawet kontenerów i mieszkań socjalnych. Co miasto zamierza z tym zrobić? Może wynajmować, już na wolnym rynku i za ceny rynkowe, pomieszczenia tymczasowe. A ci młodzi, którzy nie mogą znaleźć pracy by wyżyć? Zawsze mogą wyjechać. A Polska straci. Nieważne – chyba wystarczy więcej reklam w telewizji, że Polska potrzebuje dzieci.

Cały ten system, to jest skazanie setek tys. osób na nędzę, czyli powolną śmierć. Dla wielu osób, szczególnie osób starszych czy chorych, to nawet jest skazanie tych ludzi na natychmiastową śmierć. I jest to śmierć, za którą Miasto i jego armia biurokratów jest odpowiedzialna, nawet gdy czują, że sami nie nacisnęli za spust i mają „czyste ręce”.

„To nie nasza winna. To Rada Miasta, która przyjęła taki uchwały” – upiera się Pan Krettek.

„My nic o tym nie wiemy. To kompetencja gminy, by zapewnić lokale, to nie należy do Biura Polityki Mieszkaniowej” – twierdzi Pani Łęgiewicz, wicedyrektor Biura.

A co czytamy o kompetencjach Biura na stronie Miasta?

Do zakresu działania Biura Polityki Lokalowej należy w szczególności:

- gospodarowanie zasobem lokalowym m.st. Warszawy, z wyłączeniem spraw dotyczących utrzymania i eksploatacji zasobów lokalowych, przekazanych do kompetencji dzielnic, a także koordynacja i nadzór nad wykonywaniem przez dzielnice zadań z zakresu gospodarowania zasobem lokalowym m.st. Warszawy;
- przygotowanie i nadzór nad realizacją wieloletniego programu gospodarowania zasobem mieszkaniowym m.st. Warszawy;
- opracowywanie projektów zasad najmu i sprzedaży lokali mieszkalnych i użytkowych;
- prowadzenie polityki m.st. Warszawy wobec towarzystw budownictwa społecznego;
- koordynacja polityki w zakresie zadań związanych z gminnym budownictwem mieszkaniowym.

Czy takim razie, Biuro nie miało nic wspólnego z przyjęciem uchwał przez Radę Miasta? I biuro nie ma nic wspólnego z

nadzorem dzielnic? Ma – ale konsekwentnie umywa ręce, kiedy ktoś wspomina o złej polityce mieszkaniowej. Albo udają że tylko „wykonują swoje obowiązki”. Mają wiele wymówek – zwykle, że miasto nie ma pieniędzy. Ale że miasto ma pieniądze na utrzymanie bezużytecznych biurokratów, na budowę stadionów, na sadzenie kwiatów, organizowanie festiwali, czy na inne wydatki – tylko nie na mieszkalnictwo, to nie jest pech, tylko polityczna decyzja.

I nie da się od tego umyć rąk.

GDY POWSTANĄ NOWE GETTA

Nowe getta w Warszawie powstaną dzięki tej a nie innej polityce. Jediną przyczyną dlaczego jeszcze się tak nie stało jest to, że nadal wiele osób mieszka w zasobach komunalnych.

Tzw. „rynek komercyjny”, to żaden rynek – ceny są za wysokie dla realnych zarobków przeciętnych ludzi. Mówi się w Warszawie o wysokich „średnich dochodowych” ale te statystyki są mylące – bo znacznie więcej niż 50% osób zarabia poniżej tej średniej – a dla tych ludzi, ceny nieruchomości są za wysokie. Albo sprawiają, że nie zostaje wiele na życie.

W polityce mieszkaniowej innych miastach w Europie, często kryterium dochodowe dla mieszkań komunalnych jest obliczane na podstawie cen rynkowych – czyli wskaźnika, ile kosztuje wynajęcie mieszkania w danym mieście. W Warszawie tego się nie robi, a władze odmawiają udzielenia odpowiedzi na takie pytania.

Brak mieszkań w dostępnych cenach w Warszawie będzie oznaczać powolne tworzenie nowych stref gettoizacji – szczególnie wtedy, kiedy stare budynki w złym stanie technicznym znikają z mapy miasta. Na szczęście na razie mamy taką sytuację, że często tanie mieszkania znajdują się w pobliżu drogich mieszkań, co trochę hamuje rozwój stref ubóstwa – ale to kwestia czasu. A jeśli władze będą dalej realizować założenia neoliberalistów, już niedługo zobaczymy takie strefy dla ubogich.

Wystarczy jeszcze bardziej podnieść podatki od gruntu, aby koszty życia w pewnych dzielnicach stały się zbyt wysokie dla ich mieszkańców.

Założenia neoliberalne, którymi kieruje się nasz rząd i nasze miasto, zakładają, że jest „naturalne” – że ludzie zawsze tak mieszkali i powinni mieszkać, w dzielnicach mniej lub bardziej bogatych – oddzieleni od innych, razem ze swoją klasą ekonomiczną i społeczną. I tak tworzy się getto, gdzie wszystkie usługi, standardy życia będą niższe, skąd trudno się wydostać. Najważniejsze jednak jest to, że będzie to z dala od bogatych, którzy nie będą musieli na to patrzeć.

Postawa obecnych władz miasta jest jednoznaczna. Nie chcą patrzeć na biednych ludzi, są obojętni, tylko udają, że chcą pomóc, jeśli już, to tylko w wybranych przypadkach. Władze tworzą politykę, który pogłębia problem i nasila proces pauperyzacji wielu warszawiaków.

Autor: Akai47

Zdjęcie: [Maciek R.](#)

Źródło: [Centrum Informacji Anarchistycznej](#)